

# Czy dzisiejszy uniwersytet hoduje troglodytów? Etyczne implikacje przemian szkolnictwa wyższego

DOES MODERN UNIVERSITY EDUCATE TROGLODYTES?

ETHICAL IMPLICATIONS OF CHANGES IN HIGHER EDUCATION

**Key words:** university, troglodytes, ethics, Nowak.

**Abstract:** The article reviews Piotr Nowak's book and discusses the condition of contemporary higher education in Poland. The main goal of the article is to answer the question whether modern university educates troglodytes. The author refers critically to the main reasons of poor education of the young generation.

**Słowa kluczowe:** uniwersytet, troglodyci, etyka, Nowak.

**Streszczenie:** Artykuł stanowi refleksję nad książką Piotra Nowaka i polemikę z autorem w kwestii kondycji współczesnego szkolnictwa wyższego w Polsce. Zasadniczym celem jest próba udzielenia odpowiedzi na pytanie: czy dzisiejszy uniwersytet hoduje troglodytów? Autor krytycznie odnosi się do zasadniczych ognisk problemów w słabej edukacji młodego pokolenia.

*Zachwyć się może następne pokolenia nad wielkością nowożytnych wydarzeń; nad wszystkimi zdobyciami nauki, a szczególniej przemysłu; lecz to, co będzie na zawsze piętnem najchlubniejszym obecnych wieków, jest odkryciem stosunku ducha powszechnego świata z czynami człowieka – jest to poznane i przeświadczone w sobie uczucie tego nieśmiertelnego i jedyne pierwiastku, snującego się od stworzenia przez wszystkie odnogi myśli i działań ludzkich, a tym samym nadającego jedność skończoną i logiczną całej historii (Szczeniowski, 1977, s. 505).*

Podstawę niniejszych rozważań stanowi praca Piotra Nowaka *Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego* wydana w 2014 roku przez Fundację Augusta hr. Cieszkowskiego. Autor książki snuje pesymistyczną wizję polskiego szkolnictwa wyższego, jakoby było ono w tragicznej kondycji i stanie bez mała zupełnej degradacji. P. Nowak na bazie swoich doświadczeń przedstawia wyniki własnych obserwacji zachowań studentów, a także przemiany w podejściu kadry akademickiej do pracy i misji naukowej. Filozof bezlitośnie obnaża słabe punkty współczesnego uniwersytetu i z nostalgią wspomina obraz uczelni sprzed lat.

Zamiarem autora niniejszego artykułu jest podjęcie polemiki i próba odpowiedzi na postawione w tytule pytanie: czy dzisiejszy uniwersytet hoduje troglodytów? W toku rozważań autor spróbuje ocenić, czy rzeczywiście aż tak źle się dzieje w szkolnictwie wyższym, czy już nie ma ratunku dla uniwersytetów, czy konieczna jest gwałtowna rewolucja, czy być może wystarczy stopniowa i racjonalna ewolucja oraz jakie są i mogą być w przyszłości etyczne implikacje takiego stanu rzeczy. Tak zarysowany obszar analiz przybliży współczesną kondycję szkolnictwa wyższego i skonfrontuje uzyskane wyniki z główną tezą książki Nowaka.

### Wybrane problemy współczesnego szkolnictwa wyższego

Współczesne szkolnictwo wyższe zmaga się przynajmniej z kilkoma problemami, które dotyczą rdzenia akademickości, spychając klasyczny uniwersytet na skraj zmiany paradygmatycznej. Mowa tu konkretnie o problemie (1) umasowienia edukacji wyższej i związanej z tym inflacji dyplomów, (2) stałego trendu obniżania wymagań, redukcji treści nauczania i „równania do najślabszego”, (3) profesjonalizacji i uzawodowienia studiów akademickich, czy wreszcie (4) degradacji kadry uczelnianej przez kwantyfikację, rozliczalność i technycyzację przestrzeni szkolnictwa wyższego. Dodać należy, że powyższa kafeteria nie wyczerpuje wszystkich problemów współczesnego szkolnictwa wyższego, a wymienione kwestie dotyczą raczej polskiego kontekstu akademickiego.

W Polsce po 1989 roku nastąpił gwałtowny wzrost zainteresowania szkolnictwem wyższym i trend ten utrzymywał się przez lata. Dowodem tego jest współczynnik skolaryzacji netto, który wzrósł czterokrotnie z poziomu 9,8% w roku akademickim 1990/1991 do 40,8% (brutto 53,8%) w roku 2010/2011, kiedy to osiągnął najwyższą wartość (GUS, 2013, s. 30). Obecnie jednak jego wartość systematycznie spada i w roku 2017/2018 wyniosła 36,2% (GUS, 2018, s. 16). Niemniej jednak kwestia umasowienia studiów zbiega się także ze sprzęgnięciem edukacji akademickiej z algorytmem finansowania szkolnictwa wyższego, uzależniającego wysokość przyznawanej dotacji od liczby studentów. Stąd każdy student jest niejako dosłownie „na wagę złota”. Co jednak, gdy studenci nie są w stanie lub zwyczajnie nie chcą podążać za wyznaczonymi przez kadre akademicką standardami i wymaganiami? Pojawia się problem, jak zatrzymać studenta (a dokładniej idące za nim z MNiSW dofinansowanie) w murach uczelni. Strategii można wymienić kilka: od prób uatrakcyjniania zajęć po obniżanie standardów nauczania.

Z uwagi na fakt, że coraz więcej studentów studiuje i kończy uczelnie uzyskując tytuł licencjata czy magistra, to siłą rzeczy stopniowo tracą one na znaczeniu w rozumieniu elitarnym. Obserwować więc można zjawisko inflacji dyplomów implikujące konieczność „wyróżnienia się” pośród pozostałych absolwentów innymi walorami. Tu w naturalny sposób przechodzimy do profesjonalizacji i uzawodowienia studiów. Okazuje się bowiem, że współczesny student często jest zainteresowany przygotowaniem *stricte* zawodowym do danej profesji, a nie ogólnym szerokoprofilowym kształceniem. Pojawia się zatem kolejne zagrożenie w postaci wyraźnego spłylenia

ideału szerokiego kształcenia uniwersyteckiego do wąskiej formuły zawodowego przygotowania do pełnienia takiej lub innej roli zawodowej. W ten sposób uniwersytet zostaje sprowadzony do wyższej szkoły zawodowej, a zgromadzeni w jego murach uczeni do roli maszyn realizujących usługi edukacyjne dla studentów-klientów<sup>1</sup>. Taka mechanistyczna i fabryczna optyka zdecydowanie pasuje do koncepcji nauki rozliczanej, skwantyfikowanej i pozostającej pod zarządem biznesu.

Odniesienie do każdego z tych obszarów można odnaleźć w książce *Hodowanie troglodytów...* Nowak stwierdza dalej, że nowa reforma szkolnictwa wyższego przybliżająca instytucje akademickie do zacieśniania współpracy z biznesem ma przynajmniej dwa cele ukryte: (1) odciążenie młodych i zdolnych ludzi od pracy intelektualnej na rzecz *quasi*-biznesowej działalności pozyskiwania pieniędzy dla przedsiębiorstwa uniwersyteckiego; (2) konsekwentne osłabianie instynktu wolnościowego przez stworzenie warunków do zamiany wolności akademickiej na dobra materialne (Nowak, 2014, s. 15). Jednakże to, czego brakuje, to odzwierciedlenie w perspektywie etycznej. Niniejszy artykuł mógłby więc stanowić uzupełnienie tego braku.

### **Etyczne konsekwencje zmian**

Wychodząc od tytułowego „hodowania troglodytów”, można zauważyć, że etyczne implikacje założonego przez Nowaka stanu rzeczy mogą być daleko idące. Z realizowanego *explicite* zawężenia celu istnienia instytucji szkolnictwa wyższego do narzędzia przygotowującego absolwentów do pełnienia różnych ról zawodowych można wyprowadzić konsekwencje w postaci przewartościowania roli wykształcenia w optyce młodego pokolenia, jego utylitaryzację zgodnie z aktualnymi potrzebami rynku, a co za tym idzie poniekąd wulgaryzację kultury akademickiej i szeroko pojętej kultury inteligenckiej. Stan ten wzmacnia niejednorodność środowiska akademickiego w kwestii zmian paradygmatu zhomogenizowanych studiów uniwersyteckich i niekiedy niechęć do podjęcia jakichkolwiek działań naprawczych mających zmienić lub utrzymać istniejący *status quo*.

Problemy edukacji młodego pokolenia, które zostały poruszone przez autora książki *Hodowanie troglodytów...*, można przypisać przynajmniej do trzech obszarów, co zostało uczynione poniżej. Warto zaznaczyć, że wskazane obszary nie wyczerpują wszystkich poruszonych przez P. Nowaka problemów świata akademickiego, lecz dobór został tu zawężony do obszaru oddziaływania edukacyjno-wychowawczego współczesnej akademii w polskim kontekście. Autor tekstu dodaje także swój krytyczny i polemiczny komentarz w ramach każdego z wymienionych obszarów.

<sup>1</sup> Szerzej temat poruszony, [w:] P. Chmielecki (2019), *Uniwersytet i Wyższa Szkoła Zawodowa – czy ten podział jest chybiony?* Przegląd Pedagogiczny, nr 2.

### Problem 1. Student zdehumanizowany

Nowak stwierdza, że obecnie: „To nie uczeni zarządzają współczesnym uniwersytetem, ale biznes i administracja. W cenie jest uległość i brak pytań, potulność” (tamże, s. 83). W wizji uczelni urynkowanej przywoływanej przez Nowaka student przestaje być traktowany jako członek społeczności akademickiej, lecz staje się odczłowieczonym zasobem, który może zostać alokowany na rynku zgodnie z aktualną potrzebą gospodarki. Nowak zdecydowanie buntuje się przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Należy bowiem pamiętać, że zgodnie z tradycyjną wizją uniwersytetu studenci wraz z uczonymi tworzą wspólnotę akademicką, gdzie pomimo wyraźnego rozróżnienia pełnionych ról wzajemnie siebie potrzebują i są równoprawnymi członkami owej wspólnoty. Każda ze stron takiej relacji czerpie korzyści, choć należy pamiętać, że pomimo podmiotowego traktowania studenci wciąż pozostają w zależności wobec nauczycieli. Nie oznacza ona bynajmniej postawy biernego naśladownictwa, lecz wspólnie z mistrzem realizowania idei uczenia w działaniu i samodzielnego oraz krytycznego myślenia (Czeżowski, 1994, s. 33). Ekskluzja studentów ze społeczności akademickiej niszczy klasyczną formułę uczniostwa, co ma swoje etyczne konsekwencje. W dalszej części autor tekstu postara się przywołać wybrane kwestie etyczne dotyczące powyższego problemu.

Pierwszą z nich jest dehumanizacja studenta i sprowadzenie go do roli „zasobu”, którym inni mogą dysponować w taki sposób, aby spełnione były określone cele rynkowe. Tak więc jeśli uczelnie różnego typu przestają kształcić ludzi samodzielnie myślących, krytycznych i zdystansowanych do rzeczywistości, a w zamian za to przygotowują absolwentów do pracy w takim lub innym zawodzie, to godzi to w kulturotwórczą rolę uczelni. W takim wypadku absolwent uczelni staje się rzemieślnikiem, czeladnikiem, czy zwyczajnie wykonawcą zadań zleczanych przez innych ludzi, a w żadnym wypadku nie partycypuje on w kreowaniu owych zadań, wyznaczaniu trendów i wywieraniu istotnego wpływu na obecny i przyszły kształt krajowej gospodarki. Oczywiście taka optyka ma swoje wyraźne zalety, chociażby w postaci budowania rodzimego PKB na drodze realizacji zleczonych zadań, zdobywania indywidualnego doświadczenia czy przeciwdziałania problemowi bezrobocia, lecz owe zalety nie powinny zasłaniać nieuprawnionej homogenizacji różnych instytucji kształcenia akademickiego do faworyzowanej obecnie wizji szkolnictwa zawodowego. Rolę tę mogą i powinny pełnić wyższe szkoły zawodowe, ale niekoniecznie uniwersytety czy akademie, które ze swojej natury są bardziej skoncentrowane na prowadzeniu badań podstawowych, będąc tym samym rodzimą kolebką kultury. Nie oznacza to bynajmniej, że uniwersytety dystansują się wobec potrzeb społecznych, a sami uczeni zamykają się we „wieży z kości słoniowej”, ponieważ misja uczelni od początku zakładała konieczność łączenia badań, nauczania i służby społecznej (Kościelniak, 2019, s. 12). Zdaje się, że można uznać nakreśloną przez autora tekstu perspektywę za zgodną ze stanowiskiem Nowaka, gdyż autor *Hodowania troglodytów...* nieprzychylnie wypowiada się w kwestii oddzielenia stu-

dentów od wspólnoty akademickiej i uczynienia z nich zwyczajnych „odbiorców” usług edukacyjnych czy wręcz li tylko „zasobów” w rozumieniu ekonomicznym.

Po drugie, w perspektywie rynkowej studenci porzucają rolę „uczących się” na rzecz „bycia uczonymi przez innych”. Jest to niby niewielka zmiana, lecz o znaczących implikacjach etycznych. Bierność studentów wynika z konsumeryzacji relacji akademickiej, lokując studentów w roli odbiorców usług edukacyjnych. Usługowość uczelni sprzęgnięta została ze zmianą podejścia do edukacji wyższej i traktowania jej w kategorii pasażu, gdzie można zgodnie z potrzebami kupić i skosztować towary (usługi edukacyjne) (Nowak, 2014, s. 225). Optyka konsumencka narzuca również zawężenie perspektywy do sfery aktualności i skupienia na potrzebach dnia dzisiejszego. Stąd tradycyjnie pojmowana edukacja akademicka może wydawać się nieatrakcyjna i nieprzystająca do rzeczywistości, gdyż nie spełnia warunku użyteczności w kategorii *instant* (por. Melosik, 2003). Z tego powodu studenci coraz częściej wybierają inne formy edukacji, chcąc uzyskać więcej doświadczenia praktycznego, które może okazać się przydatne w pracy zawodowej. Jednocześnie pomimo usilnych starań dostosowania edukacji wyższej do oczekiwań gospodarki można zaobserwować, że często nie jest ona w stanie przygotować w sposób dostateczny młodych ludzi do wejścia na rynek pracy i wykonywania zadań właściwych dla określonego miejsca pracy (por. Bauman, 2011). Z drugiej strony umasowienie szkolnictwa wyższego w Polsce w ostatnich dwóch dekadach przekłada się w oczywisty sposób na spadek jakości usług edukacyjnych, a w szerszej perspektywie również na inflację dyplomów ukończenia studiów wyższych. Nowak pisze o tym następująco:

*Dziś na uniwersytecie może studiować każdy, kto chce, nawet ci, którzy wydają się [być – PC] do tego nieprzygotowani. Sale wykładowe, grupy ćwiczeniowe i seminaryjne są mocno przeładowane. Wykładowcy coraz częściej wolą zwracać się w kierunku ściany niż wytatuowanych byków czy wpół roznegliżowanych pańienek zajętych kolorowaniem paznokci (Nowak, 2014, s. 68).*

Taka perspektywa z pewnością nie wspomaga uczelni ani w realizowaniu funkcji kulturotwórczej, edukacyjnej, ani wychowawczej. Taki stan rzeczy zdecydowanie stoi w sprzeczności z klasyczną wizją uniwersytetu, co oburza zarówno P. Nowaka, jak i autora niniejszego tekstu. Niestety coraz częściej uczeni wskazują na narastający problem przymusu obniżania poziomu wymagań względem studentów (choćby ze względów ekonomicznych w perspektywie samofinansowania się poszczególnych wydziałów), a w konsekwencji również inflacji edukacji akademickiej jako takiej.

Z kwestią urynkowienia i konsumeryzacji kształcenia akademickiego wiąże się nieodłącznie kolejny obszar, jakim jest wulgaryzacja kultury i drastyczny spadek czytelnictwa wśród studentów.

## Problem 2. Student nieczytający

Na kreślony przez Nowaka obraz współczesnego studenta troglodyty znacząco wpływa niniejsza cecha, jaką jest częstotliwość obcowania z książkami. Uczony snuje refleksję, że studenci nie są obeznani w literaturze (lub szerzej: kulturze) co czyni z nich ćwierćinteligentów. Autor książki *Hodowanie troglodytów...* wielokrotnie podkreśla mierny poziom studenckiego czytelnictwa pisząc:

*Co innego książki kupować albo kserować do egzaminu, a co innego je czytać (tamże, s. 111).*

*Dzisiejszy student wie, że kupowanie książek nie oplaca się, a ich czytanie uchodzi za ciężkie frajerstwo. Ich lekturę zastąpiło klikanie. Młodzi ludzie przestali stylizować się na intelektualistów, ponieważ nie stoi za tym ani kasa, ani prestiż. Dla nich Kafka jest tak samo dobry jak oni sami i ciut gorszy od Lady Gagi. Odnoszę nieprzyjemne wrażenie, że studenci przestali być partnerami i stali się niepiśmiennymi troglodytami. Z coraz większym trudem przychodzi mi zainteresować ich tematem bez przeprowadzenia prezentacji powerpointowej, bez podsuwania im obrazkowych historii z myślenia, bez epatowania rzuconym na ekran cytatem. Nie łapią, że można obejść się bez tego. Nauka okazuje się dla nich za trudna lub nieinteresująca. Studenci są niedojrzali, dziecinni (tamże, s. 80).*

Nowak charakteryzuje studentów jako niezdolnych do samodzielnej refleksji intelektualnej, wymagających ciągłego prowadzenia, ułatwiania nauki myślenia przez wykorzystanie rozmaitych narzędzi. Trudno na gruncie racjonalnym zgodzić się z taką generalizacją. Czy jest tak, że studenci są coraz mniej inteligentni i potrzebują więcej pomocy w zrozumieniu treści, które dla starszych roczników były możliwe do opanowania? Jeśli nawet, to czy każdy uczony w ramach własnej wolności akademickiej nie może się sprzeciwić praktyce „niańczenia” studentów? Wydaje się, że Nowak wypowiada się w sposób zbyt pesymistyczny, a kolejne roczniki studentów, podobnie jak te wcześniejsze, liczą w swoich szeregach zarówno osoby bardziej, jak i mniej zdolne, a także bardziej lub mniej pracowite. W ocenie autora tekstu należy raczej podjąć próbę zróżnicowania poziomu, aby wzmacniać potencjał tych zdolnych, a także aby dla studentów mniej pracowitych ustawić poprzeczkę na tyle wysoko, aby i oni wyszli z zajęć z korzyścią intelektualną. Ostatecznie edukacja akademicka nie jest obowiązkowa i nikogo do wiedzy zmusić nie można.

Nowak poszukuje przyczyn wtórnego analfabetyzmu w działalności współczesnych uniwersyteckich sofistów „(...) którzy mieszają ludziom w głowach, którzy rozminiają prawdę na drobne miedziaki mniemań, puszczając je dalej w obieg bez ostrzeżenia, że są one nic nie warte” (tamże, s. 9). Filozof z zalem oświadcza, że czas jego młodości, kiedy „w dobrym tonie” było płynne poruszanie się w rodzimej i zagranicznej spuściznie literackiej minęły bezpowrotnie:

*Wyrastałem w świecie, w którym nieznanomość pewnych tytułów kompromitowała, zaś nieczytanie książek po prostu wykluczało z „towarzystwa” (głównie z imprez,*



*gdzie piło się z taką samą intensywnością, z jaką dyskutowało „Materię i pamięć” Bergsona). To jednak przeszłość. Dzisiaj poniekąd wszyscy – choć mniejszość z nas czyta na okrągło – „żyjemy” z nieczytania. Nie sposób przecież utrzymać w dobrej wierze, że czyta się wszystko, jak leci – to niemożliwe. Przeciwnie: nieczytanie stało się koniecznością, normą, dobrym obyczajem. Jakoś zdawałem sobie sprawę z tego przesunięcia, lecz dopiero kapitalny esej Pierre’a Bayarda „Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?” uzmysłowił mi skalę nieczytania oraz co to dla nas znaczy (tamże, s. 113).*

W powyższej wypowiedzi szokuje praktyka przygotowywania studentów do pseudoerudycji, pozwalającej na płynne poruszanie się wśród inteligencji przy wręcz zerowym własnym wkładzie czytelniczym. Wprawdzie Nowak zauważa, że „(...) na erudycję nie składa się ilość przeczytanych książek” (tamże, s. 122), ale jednocześnie definiuje ją jako „(...) zdolność poruszania się w kulturze oraz rozpoznanie własnych czytelniczych ograniczeń i możliwości” (tamże).

### Problem 3. Student „byle jaki”

Nowak na łamach omawianej książki stwierdził, że: „(...) w dzisiejszym świecie nie ma komu, a przede wszystkim nie ma z kim przeprowadzać jakichkolwiek zmian. Ludziom świat wisi, ludzie zadowolają się byle czym. Nędza ich istnienia odbiera im rozum” (tamże, s. 9). Faktycznie, również i inni autorzy zauważają, że już na etapie szkoły średniej, ale i niekiedy w szkole wyższej, obserwujemy ciche przyzwolenie lub wręcz otwartą zgodę na bylejakość:

*W takim kraju jak Polska na początku nowego kursu przychodzi nauczyciel – w szkole średniej czy wyższej – i mówi: oto program, tematy zajęć, to kryteria zaliczenia; żeby zaliczyć przedmiot, trzeba nauczyć się tego i tego, przeczytać taką listę lektur. Naiwni są przejęci, a ci bardziej doświadczeni wiedzą, że nauczyciel tylko tak mówi, ale potem i tak prawie wszyscy zaliczenia dostaną. Ten model sytuacji, w której **nauczyciel udaje, że uczy i wymaga, a uczniowie udają, że w to wierzą i się uczą** [podkr. – PC] (...)” (Zybertowicz, 2013, s. 50).*

W strategii bylejakości nikt nie odnosi korzyści, gdyż ani student nie zyskuje wiedzy, ani wykładowca tej wiedzy nie przekazuje. Obydwie strony jedynie tracą czas i przyczyniają się do pogłębienia degradacji szkolnictwa wyższego. Konsekwencją bylejakości jest z pewnością przywoływany już problem „równania do studenta najsłabszego”, co pociąga za sobą osłabienie „jakości” absolwentów opuszczających mury uczelni. Skoro więc kolejne roczniki potrafią coraz mniej, to naturalnie pojawia się pytanie o sens takiej edukacji. Powyższy ciąg zdarzeń i konsekwencji można jednak przerwać przez osobistą niezgodę na bylejakość. Każdy uczony może i wręcz powinien aspirować do poziomu mistrzostwa w ramach własnych zajęć. To jest obszar realnego wpływu każdego nauczyciela akademickiego, który może stanowić inspirację dla innych. Co jednak z tymi, którzy nie dążą do owego mistrzostwa w obszarze badań i dydaktyki? Jerzy Brzeziński zauważa, że takich osób jest i będzie

coraz więcej, a to za sprawą permanentnie obniżanych wymagań wobec studentów w zakresie rozliczania ich z wykonanych zdań, jak również pracowników w przyznawaniu stopni i tytułu naukowego<sup>2</sup>. Niestety w takim wypadku należy przyznać rację Nowakowi, że szukający bylejakości studenci i wykładowcy będą dalej godzić się na trwanie w tej kiepskiej relacji: „niewymagający studenci będą mogli czerpać wiedzę z pożółkłych kartek profesorów starej daty, pogrążonych w świecie dawnych bzików i fascynacji (...) [a – PC] leniwy i indolentny profesor będzie musiał zadowolić się skromnym wynagrodzeniem za tytuł i swe nieusuwalne istnienie” (Nowak, 2014, s. 94). Wydaje się, że i tu zbieżna jest perspektywa autora tekstu i P. Nowaka, że takie sytuacje nie powinny mieć miejsca w murach uniwersytetu, gdyż uwłaczają one jego wzniosłej roli. Należy więc mieć nadzieję, że z biegiem czasu perspektywa zgody na bylejakość będzie marginalizowana.

Na marginesie warto wskazać na jeszcze jedno potencjalne ryzyko wynikające z bylejakości w edukacji akademickiej. Mianowicie może ona przyczyniać się do tytułowego hodowania troglodytów, jednostek niesamodzielnych, zewnątrzsterownych, które tylko czekają, by ktoś inny podjął decyzję za nich. Zdaje się, że trafnie ujął ten problem Andrzej Blikle pisząc: „(...) przywykli, że rolą państwa jest dbać o nich, więc jak im – obywatelom – czegoś brakuje, to jadą w Aleje Ujazdowskie, gdzie wręczają petycję, a następnie palą opony lub ogłaszają głodówkę, w zależności od temperamentu organizatorów” (2011, s. 15). Trudno jest w takich warunkach budować społeczeństwo oparte na wiedzy (co byłoby celem uczelni) czy praktycznych umiejętnościach i kompetencjach (co byłoby celem gospodarki). Problem jednostkowej bylejakości rozprzestrzenia się wówczas na koncepcję całego społeczeństwa i realnie dotyka każdego z nas.

## Podsumowanie i praktyczne rekomendacje

Czy więc uniwersytet „hoduje” troglodytów? Czy uprawia studentów niczym bezwolne, beznamiętne rośliny? Czy kształci „ćwierćinteligentów”, „półgłówek”, nieobytych w kulturze „dzikusów”? Wydaje się, że w świetle analizy książki *Hodowanie troglodytów...* nie można wysunąć tak daleko idącej generalizacji, jak to uczynił jej autor. Z pewnością tak być nie musi, o ile będą spełnione odpowiednio wysokie standardy edukacyjne, metodologiczne i wreszcie etyczne. Należy pamiętać, że uniwersytet poza funkcją poznawczą i kulturotwórczą (lub niekiedy kulturozachowawczą) pełni także funkcję wychowawczą dla młodego pokolenia. Sam Nowak zauważa, że „[o] narodzie stanowi jego kultura (...), której nerwem jest – powinien być – Uniwersytet” (Nowak, 2014, s. 7). Edukacja akademicka i wychowanie młodego pokolenia powinno więc być realizowane przez odpowiednie osoby o stabilnym kręgosłupie moralnym oraz epistemicznym. W tym sensie uczeni powinni cechować się odwagą w poglądach i jasnością w ich wypowiedaniu. Sam Nowak (2014, s. 9) kwituje to następująco: „[t]rzeba żyć tak, jak się myśli, i wypowiadać to, co chce

<sup>2</sup> Zob. J. M. Brzeziński (2010), „Podaj cegłę”, „Forum Akademickie”, nr 11.



się powiedzieć – bez względu na pogodę czy intelektualne mody”. Myśl ta koresponduje ze słowami Józefa Marii Bocheńskiego, który mówił o roli niepokornego uczzonego:

**filozof jest z powołania obrazoburcą, niszczycielem przesądów i zabobonów.** Jego główna rola względem światopoglądu polega właśnie na **przewracaniu bałwanów, na burzeniu przeszkód stojących na drodze uznania danego światopoglądu.** Że pełnienie tej funkcji nie jest wygodne, że nie obiecuje wielu korzyści dla autora, to inna sprawa. Wręcz przeciwnie: **filozof wierny swojemu powołaniu musi się liczyć z prześladowaniem ze strony pocziwych bałwochwalców i innych wyznawców zabobonu** [podkr. – PC]. Nieprawdą jest, by historia znała wielu męczenników nauki – natomiast wielu filozofów cierpiało prześladowanie dlatego, że smagali zabobony” (Bocheński, 1992, s. 14).

Niemniej pomimo sporej dozy niezależności uczony nie powinien w swoim krytycyzmie uciekać się do stosowania mowy nienawiści czy uwłaczania godności innych osób. Ideałem jest tu raczej postawa mędrca zachęcającego młode pokolenie do krytycznej i otwartej refleksji w duchu Cycerona: „[n]ie warto słuchać wymówek, jakie niektórzy przytaczają na swoje usprawiedliwienie, by tym swobodniej korzystać z uroków bezczywności” (2016, s. 13). To właśnie indywidualne podejście każdego uczzonego może pozwolić uchronić studentów przed stanieniem się tytułowym „troglodytą” i na powrót włączyć studentów do społeczności akademickiej, w której będą oni mogli wzrastać i kształtować się w kierunku otwartych, twórczych, ale także krytycznych ludzi.

P. Nowak wyraża wprost swoje niezadowolenie z kondycji współczesnego szkolnictwa wyższego, które w jego ocenie zamiast kształcić przyszłą inteligencję tak bardzo ważną dla rozwoju całego społeczeństwa, raczej zajmuje się „hodowaniem troglodytów”, którzy za sprawą braków w edukacji, obyciu w kulturze nie tylko nie pomagają, ale wręcz przeszkadzają innym w rozwoju. Jednakże sam uczony pomimo wielu krytycznych słów nie potrafi wzbudzić w sobie pokładów empatii czy rozniecić żaru zainteresowania wśród studentów wykładaną dyscypliną. Pisze o tym *explicite*:

*Dawni inteligenci – z charakteryzującym ich paternalizmem – umieli odnosić się do ludu z miłością – wszystko jedno: sztuczną (Wyspiański), biologiczną (Tołstoj, Gombrowicz), czy wyrastającą na podłożu religijnym (Dostojewski). Ja tego już nie potrafię, ja się ludem brzydzę. Powtarzam – jego prymitywizm, ciemnota, brud, jego nieludzka symbioza z przyrodą – to wszystko nie jest dla mnie* (Nowak, 2014, s. 193).

Trudno przejść obojętnie obok takiego stwierdzenia P. Nowaka, który zdradza swoją antypatię do ludzi, a tym samym i swoich studentów (choć pewnie nie wszystkich). Wydaje się, że taka postawa jawnej niechęci nie przystoi uczonemu, gdyż przykład, jaki daje wykładowca, może mieć znaczący wpływ na nastawienie studentów do

przedmiotu i edukacji jako takiej. W takich okolicznościach nie powinno dziwić, że antypatia wykładowcy spotyka się z niechęcią studentów. Niekiedy bowiem wystarczy odrobina troski, uważności i „zarażania” własną pasją do nauki, aby możliwe było przekształcenie niektórych spośród niedoszłych „troglodytów” w protointeligentów. Taka postawa powinna stanowić dydaktyczny azymut pracy akademickiej.

## Referencje:

1. Blikle A. (2011), *Doktryna jakości*. Warszawa, online: <http://swarzedz.pbp.poznan.pl/files/DoktrynaJakoosci.pdf> (2020.12.04).
2. Bauman T. (2011), *Złudna efektywność uniwersytetu przedsiębiorczego*, „Ars Educandi”, nr 8.
3. Bocheński J.M. (1992), *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*. Kraków: Philed.
4. Brzeziński, J. M. (2010), „Podaj cegłę”, „Forum Akademickie”, nr 11.
5. Chmielecki P. (2019), *Uniwersytet i Wyższa Szkoła Zawodowa – czy ten podział jest chybiony?*, „Przegląd Pedagogiczny”, nr 2.
6. Ciceron (2016), *O państwie*. Kęty: Marek Derewiecki.
7. Czeżowski T. (1994), *O ideale uniwersytetu*, [w:] W. Winławski (red.), *Tożsamość uniwersytetu: antologia tekstów Profesorów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*. Toruń: Oficyna Drukarska Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Książnicy Miejskiej im. Mikołaja Kopernik.
8. Czeżowski T. (1946), *O uniwersytecie i studiach uniwersyteckich*. „Biblioteka Toruńska”, nr 3.
9. GUS (2013), *Szkoły wyższe i ich finanse 2013 r.* Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych.
10. GUS (2018), *Szkoły wyższe i ich finanse 2017 r.* Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych.
11. Kościelniak C. (2019), *Przemiany idei uniwersytetu*. Warszawa: PWN.
12. Melosik Z. (2003), *Edukacja, młodzież i kultura współczesna: kilka uwag o teorii i praktyce pedagogicznej*, „Chowanna”, nr 1.
13. Nowak P. (2014), *Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego*. Warszawa: Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego.
14. Szczeniowski T. (1977), *Filozoficzne pojmowanie dziejów*, [w:] A. Walicki, A. Sikora, J. Garewicz (red.), *Filozofia i myśl społeczna w latach 1831–1864*, t. 1, Warszawa: PWN.
15. Zybortowicz A. (2013), *III RP. Kulisy systemu*. Warszawa: Myśli i Słowa.

**dr inż. Przemysław CHMIELECKI** – Wyższe Baptistyczne Seminarium Teologiczne w Warszawie